Nr. 134. Październik. 1918.



Rok XXXIV. Kraków, Kleparz 19. Zeszyt IV.

TREŚĆ ZESZYTU.

LISTA CZŁONKÓW CZYTAJĄCYCH:

....

....

....

....

....

....

....

Prenumerata „Roczników" wynosi: Rocznie 1 kor.

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki" wychodzą co kwartał

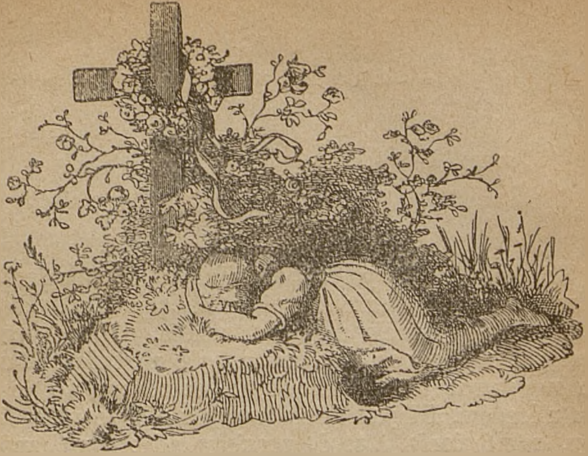
Rocznik lipcowy zapowiedział przeniesienie Biura Stowarzyszenia na ulicę Krótką L. 5. Okazało się to jednak niepraktycznem. Wobec rozmaitych niedogodności trzeba było przenieść Biuro napowrót tam, gdzie było przedtem, to jest na ulicę św. Filipa. Więc wszystkie przesyłki, listy, zamówienia i t. d. prosimy adresować znowu tak:

Biuro Stow. św. Dziecięctwa Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa L. 19

Dyrekcya.

Bez poprzedniego porozumienia się z domem Księży Misyonarzy na Kleparzu, dołączyło Biuro do ostatnich Roczników drukowaną kartkę z doniesieniem o śmierci ks. Dyr. Sosnowskiego, oraz z prośbą o ofiary na żałobne nabożeństwo za jego duszę. Datki miały być przesyłane pod adresem XX. Misyonarzy na Kleparzu. Otóż oświadczamy, że, według istniejącego w Zgromadzeniu zwyczaju, nabożeństwo za duszę ś. p. ks. Dyr. Sosnowskiego już się odprawiło i zawsze co pewien czas będzie się odprawiać. Datki więc na ten cel nadesłane przeznaczamy na głodne dzieci polskie. Datki wymienione są po liście składek.

Księża Misyonarze w Krakowie na Kleparzu.



† Ś. p. Ks. Dyrektor Sosnowski.

Dnia 17. lipca bieżącego roku zmarł w Krakowie na Kleparzu Ks. Jan Sosnowski, kapłan Zgromadzenia Księży Misyonarzy, dyrektor „Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa“. Nieraz, drogie dziateczki, spotykałyście w „Rocznikach“ jego nazwisko podpisane pod rozmaitymi artykułami, sprawozdaniami i odezwami, z których serdecznie, z miłością i nie bez wdzięku do was przemawiał. Wszystkie też pewnie kochałyście go serdecznie, chociaż przeważnie wszystkie, z wyjątkiem tych, które mieszkają w Krakowie i w najbliższej okolicy, nie widziałyście go ani razu, — jednak kochałyście go, jak kochacie tych, którzy was prowadzą w słońce i na ukwiecone łąki, którzy w pogodną noc pokazują wam śliczne, jasne gwiazdy na niebie i mówią wam, że tam za obłokami mieszka Bóg, którzy na rozstajnych drogach uczą was odczytywać z drogowskazów właściwy kie-

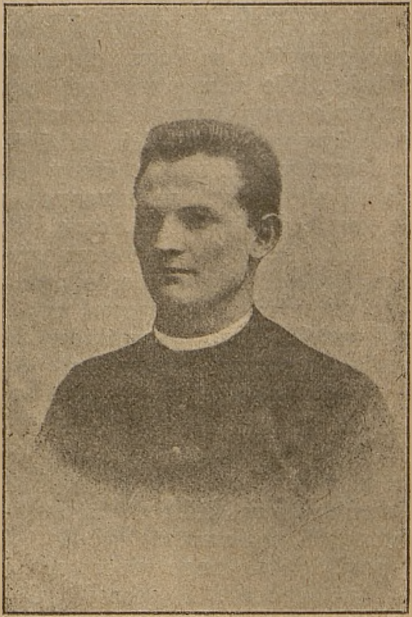
runek, którzy w życiu pokazują wam i uczą odróżniać wszystko to, co dobre, wielkie, prawdziwe i rzetelne, i którzy was uczą, że przedewszystkiem rzeczą ważną i wielką jest życie człowieka, z którego i wy, dziateczki drogie, będziecie musiały zdać kiedyś bardzo szczegółowy i surowy rachunek przed waszym Stwórcą i Sędzią.

Oj, warto pomyśleć nad tem, chociażby trochę i zadumać się... Nie zabolą was od tego główki, a za to urośnie wam dusza i spoważnieje myśl. Czytamy w żywotach wielkich ludzi i wielkich Świętych, że oni już za młodu, kiedy jeszcze byli dziećmi, lubili się chować w ustronne kąciki czy to ogrodu, czy rodzicielskiego domu i tam zastanawiali się nad tem, co to jest wieczność, co życie, niebo, Bóg. Ach, dziecko takie to prawdziwy filozof, jakże pięknym i budującym musi być jego przykład i widok! Tego wszystkiego uczył was w „Rocznikach" zmarły ks. dyrektor Sosnowski.

Biedny ks. Dyrektor, tak mu się rychło zmarło! No, ale to nic, tak Pan Bóg chciał i tak jest najlepiej. On sam nie chciałby już teraz wrócić na ziemię. Chociaż żyć chciał. Tyle miał jeszcze ziaren w duszy, które chciał wszystkie rozsiać po waszych serduszkach. Lecz Gospodarz niebieski rzekł doń pewnego wieczora: „Już dosyć siejbianzu, już chodź". I poszedł. Chciał żyć. Chciał się doczekać końca wojny i oglądać Ojczyznę kochaną zmartwychwstałą, jak dawniej potężną i wielką, wspartą o dwa morza, a ludy jej w zgodzie, jak braci, jak dzieci, wykarmione krwią i mlekiem tej samej matki. Rwał się w życie, niesiony na skrzydłach zapału ku wszystkiemu, co dobre i pożyteczne, co piękne i szlachetne. Rwał się w życie, jak się rwie oracz ku

niezoranej roli, trzymający w rękach mocny pług, zaprzężony w dwa silne rumaki.

Atoli, dziateczki kochane, czyście już kiedy widziały ptaka z wykręconem, lub ze złamanem



Ś. p. Ks. Jan Sosnowski.

skrzydłem? Czyście zauważyły w jego oczach tę bezmierną tęsknotę za przestrzenią, za błękitami, to rwanie się jego ku chmurom i obłokom?... A zarazem, czyście widziały tę niemoc chorą i ten ból niezmierny, który aż, zda się skroplony nie-

raz we łzach mu z oczu spływał — o, bo i ptak nieraz płacze — czyście patrzały w oczy kiedy takiemu ptakowi?... Ach, gdyby on umiał i mógł myśleć, to popatrzywszy na swe złamane skrzydło, pokiwałby głową i westchnąłby sobie: „Oj, ty skrzydło moje złamane!...

Dla zmarłego ś. p. Księdza Dyrektora tem złamanem skrzydłem było jego chore serce. Miał chroniczną wadę serca. Patrząc na niego miało się wrażenie, że się patrzy na chorego orła, spoglądającego tęskno ku szczytom i ku braciom swoim orłom, jak się ważą gdzieś w błękitach i do słonka zalatują w gościnę. O, to wielki i straszny ból! Człowiek zdrowy nie zawsze to rozumie.

Ś. p. ks. dyr. Sosnowski miał lat 38. Urodził się na Śląsku pruskim, w pradawnej ziemicy piastowskiej, i tam też chodził do szkół początkowych. Studya gimnazyalne, oraz nauki filozoficzne i teologiczne odbywał u Księży Misyonarzy w trzech po kolei domach krakowskich. Na Nowej Wsi Narodowej, gdzie się znajduje małe Seminaryum Księży Misyonarzy, ukończył niższe gimnazyum, do wyższego gimnazyum chodził na Kleparzu, skąd po złożeniu egzaminu maturycznego, przeszedł na Stradom do instytutu filozoficznego i teologicznego. Na kapłana wyświęcony został w roku 1906. Uczęszczał także na Uniwersytet Jagielloński na wydział filozoficzny. Oddawał się z zamiłowaniem i z zapałem historyi, zwłaszcza kościelnej. Był też jej profesorem, najpierw powszechnej w klasach wyższego gimnazyum na Kleparzu, lecz niedługo, a następnie kościelnej w instytucie teologicznym Księży Misyonarzy na Stradomiu. Wykłady przygotowywał bardzo su-

miennie, nie zawsze „bez gniewu i uprzedzenia“. Nieraz widziało się łzy w jego oczach, kiedy wykładał moment bardziej jakiś uczuciowy, lub czasem można było zauważyć, jak nagle poczynał krząkać, szukać niby czegoś po zeszycie, patrzeć na zegarek, stukać ołówkiem w stół..., żeby się nie zdradzić, żeby od nerwowych niedomówień i wzruszeń nie przejść w wyraźny płacz. Może nie zauważyli tego ci, którzy siedzieli w dalszych ławkach, lecz zauważył ten, który siedział zawsze w pierwszej.

Ś. p. ks. Sosnowski był bardzo uczuciowym. W czasie jego wykładów czuło się, że ma pełną duszę, że więcej czuje, niż może wypowiedzieć. I to jest także ból, dziateczki drogie. Wy teraz tego jeszcze nie rozumiecie, bo zazwyczaj gadacie więcej, niż macie w duszyczkach, co także jest nie dobrze. Każde słowo, zanim wyjdzie z waszych ust, powinno być zważone, powinneście się zastanowić, czy je warto wypowiedzieć. Więc nie rozumiecie jeszcze tego, co to jest za ból mieć duszę tak pełną, jak wezbrana rzeka, i nie módz jej dać odpowiedniego wyrazu. Wielki poeta polski Krasiński tak się na ten ból skarżył:

Ach, w sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie nie słyszą, jeno twarde szczęki,
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.

O tak, i ś. p. ks. dyr. Sosnowski słyszał swe serce dniem i nocą. Bardzo mu ono dokuczało. Nieraz miewał tak gwałtowne ataki, że musiano go zaopatrzyć świętymi Sakramentami. Przedostatni taki atak był przed dwoma laty.

Wzmagająca się coraz bardziej choroba serca

zmusiła go do zaprzestania wykładów, lecz nie odebrała mu zapału i chęci do pracy. Profesorem nadal być już nie mógł, bo go męczyło chodzenie z Kleparza na Stradom, lecz zatrzymał prowadzenie „Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa". Nadto objął jeszcze po ks. Rzymełce redakcyę „Miłosierdzia Chrześciańskiego", organu Konferencyj św. Wincentego a Paulo i Stowarzyszeń im pokrewnych, której ks. Rzymełka, z powodu wzmożonej pracy i trosk o sieroty i dzieci opuszczone w Zakładzie im. ks. Siemaszki, pozostającym pod kierownictwem Księży Misyonarzy, prowadzić dalej nie mógł.

Kierownictwo Dziełem św. Dziecięctwa Pana Jezusa stało się odtąd ulubioną jego pracą i zadaniem życia. Mimo bowiem, że zdrowie miał tak liche i słabe, chciał pracować, chciał być pożytecznym i wiele zrobić dla Boga. Na misye jeździć nie mógł, wykładów także już nie mógł miewać, dłuższe słuchanie Spowiedzi świętej go męczyło, kazania, w czasie których łatwo się zapalał, i trzeba było mówić nieraz głośno, a nawet krzyczeć, jeżeli kościół był wielki, wyczerpywały go, więc cóż miał biedny robić? — Mógł jedno jeszcze, mógł zliczać wasze cenciki i grosze, dziateczki drogie, mógł je wysyłać na daleki Madagaskar, do Chin, do Afryki, gdzie Księża Misyonarze i Siostry Miłosierdzia wykupują za nie biedne dzieci pogańskie, uczą je katechizmu, udzielają im Chrztu św. i posyłają do nieba. O, co za radość! mój Boże! Nie jedno z was, dziateczki drogie, kiedy umrze i zapuka do bram nieba, ujrzy, jak po otwarciu się bram, wysypie się na jego spotkanie cała gromadka małych chińczyków i murzynków, ślicznych, jak aniołki i wołać będzie:

„A witajże, witaj Jasieczku drogi, Kaziu, Stasiu, Maryniu, my tobie zawdzięczamy niebo, tak tu ślicznie i rozkosznie...

Patrzymy zawsze na Boga twarzą w twarz kochamy Go, rozmawiamy sobie z Matką Najśw. bawimy się z Aniołkami. O, co za rozkosz! A chodźże już z nami prędzej...“ Tymczasem Jaś, Kaziu, czy Marynia otworzy buzię i spyta zdziwiona: „Jakto, ja was zbawiłam! A kiedy? przecie nie byłam ani misyonarzem, ani Siostrą Miłosierdzia?“ — „No tak, to prawda, ale cenciki, które otrzymywałaś czasem od mamusi, lub od krewnych, zamiast kupić sobie za nie smacznych cukierków, posyłałaś do Krakowa, Księdzu Dyrektorowi, a on posyłał je do Chin, do Afryki, przecież należałaś do Stowarzyszenia „Dzieła św. Dziecięctwa“, co?“ — „Ano, należałam“. — „No widzisz, więc dalejże teraz do nieba, przywitać się z Panem Jezusem, pokłonić się Matuchnie Najświętszej, mrugnąć figlarnie ku Aniołkom i zostać tu już na wieki“... O, dziateczki drogie, czyż się nie cieszycie?...

Mógł jeszcze ks. Dyrektor siedzieć przy biurku i pisać. Pisał też bardzo wiele... Roczniki takie były zawsze urozmaicone. Było w nich bardzo wiele ładnych wierszyków, opowiadań, pouczeń, bajek, obrazków. Nie wątpię, że wiele wierszyków umiecie na pamięć, z bajek wysnuwałyście zawsze mądry sens, a z pouczeń korzystałyście.

Roczniki uczyły was pojmować szeroko słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do Apostołów: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody“. Niestety, jest jeszcze wiele ludzi i to nawet uczonych i mądrych, którzy zdają się słów tych nie rozumieć, a przynajmniej nie rozumieją ich tak, jak

je rozumiał, i jak chciał, żeby je rozumiano, Zbawiciel. Mówią oni: „Po co posyłać pieniądze do Chin, do Afryki, po co ratować dzieci chińskie, a zaniedbywać polskie?“ — O, jak to gadanie musi się nie podobać Dzieciątku Jezus, i jak je musi zasmucać! Ludzie ci po aptekarsku, na gramy odważają Dzieło zbawienia, nie zadając sobie trudu, czy nie chcąc zrozumieć, że dzieła Boże należy rozumieć i brać po Bożemu. Każdy grosz dany przez was, dziateczki drogie, na biedne, głodne i opuszczone dzieci pogańskie, które inaczej stałyby się pastwą okrutnej śmierci, zarówno doczesnej jak i wiecznej, będzie się obficie procentował w Ojczyźnie naszej w formie pomocy i błogosławieństwa Bożego, jakie spocznie na usiłowaniach naszego narodu w bieżącej chwili, a w późniejszych przyczyni się do utrwalenia tego, co chwila bieżąca zbuduje. Pomagajmy Bogu w budowaniu Królestwa Jego na ziemi, a on nam dopomoże do odbudowania naszej Ojczyzny. Bo chyba i ci gadający ludzie rozumieją dobrze, że naród nie zawsze potrafi wstać o własnej przyrodzonej sile, która zresztą także jest darem Bożem, lecz że trzeba, by mu Bóg podał rękę! A Bóg nam ręki swej nie poda, jeżeli my rękę naszą, tam gdzie chodzi o Jego sprawy, tak będziemy kurczyć i zaciskać.

„Proszę, proszę — powiedzą może ci gadający ludzie — znowu proroctwa“... Lecz wy, dziateczki drogie, odpowiedzcie im na to tak: Gadajcie sobie dalej, panowie, wiemy bowiem, że wy tylko gadać umiecie, a my wam udowodnimy, że umiemy działać. Wy ani na pogańskie dzieci nic nie dacie, ani polskich nie będziecie ratować, my zaś będziemy robiły, jedno i drugie. Należy bowiem jedno robić i drugiego nie zaniedbywać.

Zmarły ks. dyrektor Sosnowski bronił zawsze gorąco w Rocznikach sprawy biednych, opuszczonych dzieci pogańskich. Wydał w tym celu „Głos Dzieciątka Jezus“, informujący o istocie, organizacyi i zadaniu „Dzieła“. „Głos“ jest zarazem podręcznikiem dla zelatorów. W rękopisie został się jeszcze podręcznik dla Księży kierowników, który, aczkolwiek zapowiedziany już w Roczniku lipcowym, pojawi się jednak nieco później, ze względu na stosunki stworzone prawie że nagłą śmiercią ks. Sosnowskiego.

Ks. Sosnowski wydał jeszcze parę innych dzieł, jak: „Nauki dla Stowarzyszenia“, przez które chciał zaradzić, w sposób przynajmniej doraźny, brakowi podobnych zbiorów nauk u nas w Polsce. Tomem I. „Utworów dramatycznych“ chciał rozbudzić, tam przynajmniej, gdzie dobrej woli nie brak, żywsze zainteresowanie się sprawami „Dzieła“? Złożył się nań cały szereg dyalogowanych i więcej osób wprowadzających sztuk, osnutych na tle motywów i zdarzeń z życia misyjnego, nie rzadko o bardzo ożywionym i szczerem napięciu dramatycznem. Wprawdzie nie wszystkie te utwory dadzą się grać przez małe dzieci, ale ponieważ, jak wiadomo, osobny przywilej Stolicy świętej pozwala w Polsce i starszym osobom należeć do „Dzieła św. Dziecięctwa“, więc mają i te trudniejsze utwory swoją bardzo usprawiedliwioną racyę. W „Żywocie Siostry Teresy“ (alias Tereni), która za życia swego bardzo żywo interesowała się misyami, i żarem modlitw swoich nie jedno pewnie zapaliła powołanie, a więc pośrednio przyczyniała się także do ratowania biednych, opuszczonych dzieci pogańskich, chciał wam zmarły ks. Dyrektor pokazać, dziateczki drogie,

śliczny do naśladowania wzór. Nie całe jej życie będziecie mogły naśladować, ale jej lata dziecinne i dopokąd nie wstąpiła do Karmelu z pewnością. Bądźcie zawsze tak niewinnemi i białemi, jak ona, a i wam otworzy kiedyś Bóg swoje śliczne niebo.

Ostatni atak serca, chociaż przyszedł nie nieprzewidywany, jednak prawie, że niespodzianie. Na cztery dni przed śmiercią prosił ś. p. ks. dyr. Sosnowski, żeby go zaopatrzono Świętymi Sakramentami i spokojnie oczekiwał tego, co Bóg da. Dał śmierć. Była bardzo spokojna, raczej do zaśnięcia podobna, chociaż ciało wyglądało bardzo mizernie, bo skołatane atakiem i wycieńczone jeszcze innemi chorobami, które się nagle wywiązały. Cierpiał niedługo, lecz wiele i bardzo.

Za wszystko, co, dla miłości Boskiego Dzieciątka Jezus, robił dla biednych opuszczonych dzieci pogańskich, za miłość, z jaką zawsze do was się odnosił, i za to ciche, powolne spalanie się w ogniu chęci i usiłowań nawet ponad siły, paraliżowanych ustawicznie fizyczną niemocą, niech mu Bóg da niebo. Wy też w modlitewkach waszych, dziateczki drogie, nigdy o nim nie zapominajcie.

Ks. S. G.



Misyonarz na bawole w podróży po Indyach.

WIADOMOŚCI Z MISYI.

Azya.

Głód w Mongolii i los biednych dzieci pogańskich. Jedna z prowincyi wielkiego państwa chińskiego, Mongolia, szczególniej wielu doznała klęsk w latach wszechświatowej wojny. Skutki strasznych spustoszeń trwają ciągle. Pomijając już liczne zorganizowane bandy rozbójników, nie dość energicznie zwalczane przez rząd i będące prawdziwym postrachem całych okolic, oraz pomijając szerzące się straszne zarazy, chcemy napomknąć nieco więcej o głodzie i o strasznym z tego powodu losie biednych dzieci mongolskich. Według sprawozdań nadesłanych przez tamtejszych misyonarzy zniszczyły powo-

dzie i wylewy w lipcu ubiegłego roku wszystkie zasiewy. Wskutek tego już w połowie zimy mongolskiej zapanował straszny głód. Oto, co pisze o tem O. Albert Botty, misyonarz z Scheutfeld.

Od miesięcy już całych ciągną gromady wychodźców, wśród ostrej zimowej zawieruchy ku północnym stronom Mandżuryi. Nierzadko są to grupy mężczyzn, niosących całe swoje mienie w szczupłych węzełkach na plecach. Idą powoli, raczej wloką się ze spuszczoną głową i z obojętnym wzrokiem, a za nimi postępuje, jak cień, ich nędza. Kiedyś mieli oni swój własny dom i rodzinę. Lecz burze rozsypały im w gruzy dom, a rodzinę oni sami zniszczyli. Żonę musieli sprzedać, a dzieci rozpędzić, lub zabić. Niegdyś tak weseli i rozmowni, dziś milczą ponuro. I o czemże zresztą mają mówić? Głód odebrał im wszystko. Więc pochyleni idą cicho przed siebie. Może w zimie uda im się w jakiej fabryce, lub gdziekolwiek zarobić nieco na chleb, a na wiosnę zamierzają się wynająć jako marynarze na okrętach przewozowych, kursujących po Amurze.

Daleką mają jeszcze przed sobą drogę, setki mil, lecz głód pcha ich naprzód. Wszystkich ożywia ta nadzieja, że, zaoszczędziwszy nieco pieniędzy, wrócą napowrót do swych ukochanych wzgórz w Mongolii, zakupią trochę ziemi i zaczną życie na nowo. Lecz próżna nadzieja. Pracy nie znajdą. Za wiele jest bowiem uciekających przed głodem. Wszystkie drogi, wiodące na północ, są nimi zawalone.

Oto na przykład jedna z tych wędrowniczych rodzin. Spotykamy ją. Ojciec niesie na plecach znikome resztki mienia i trochę zapasów. Matka dźwiga jedno dziecko na ręku i prowadzi jeszcze

kilkoro za sobą. Staruszek, wspierający się na kiju, zamyka smutny pochód. Tam na zboczu widniejącego wzgórza stała niegdyś ich chata, okolona wieńcem drzew owocowych. Ciężką pracą musieli oni wprawdzie zarabiać na chleb, lecz żyli zadowoleni. Nadszedł atoli lipiec. Burze powaliły im dom i zniszczyły pola. Po burzach przyszedł gorszy jeszcze wierzyciel i z obawy, żeby mu nie uciekli, zabrał im to, co jeszcze pozostało, osła, narzędzia rolnicze, zimowe ubranie. Cóż więc było robić? Trzeba się było powlec dalej. Okryci lekkimi kaftanami idą w ostry mróz przed siebie. Pewnie nie wielu z nich zobaczy jeszcze ojczyznę.

Tam znowu widać młode małżeństwo. Matka niesie przy piersiach niemowlę. Wszedłszy na most, położył mężczyzna swój tobół, by nabrać tchu. Dziecię płacze z zimna i głodu. Od dni całych już tak płacze. Ojciec i matka zamieniają z sobą parę słów. Matka oddaje córeczkę ojcu. Ten szybkim ruchem rzuca dziecko w lodowate fale. Poczem zatrzymują się jeszcze na chwilę, by zapłakać nad biedną dzieciną. I smutni idą dalej. Jedna cierpiąca istota mniej na świecie!

Siostry robią wszystko, żeby uratować jak najwięcej tych niewinnych maleństw. Niema dnia, żeby nie wzięły od rodziców paru takich istotek, uważanych we własnych rodzinach za ciężar. Jest ich już tak dużo, że brakuje łóżek i kołder. Jedna z sióstr oddała swój własny koc, żeby uchronić w nocy od zimna pięcioro dzieci.

Niedawno temu przyszedł do nas jeden z takich właśnie wychodźców, idących na północ. Pochodził z Tscheli. Prowadził z sobą troje dzieci, 14-letnią dziewczynkę, 5-letniego chłopca i maleńką 4-letnią córeczkę. Dwoje mniejszych zaofiarował

nam. Odpowiedzieliśmy mu, że co do dziewczynki niema trudności, lecz że chłopca przyjąć nie możemy, chyba, że jaka rodzina chrześciańska zechce go przyjąć jako swego. — „Co z nim zrobicie — odpowiedział poganin — jest mi wszystko jedno. To wam tylko mówię, że jeżeli się chłopca nie pozbędę do zachodu słońca, to go wrzucę do wody. Dalej już tych małych krzykaczy wlec z sobą nie mogę“.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że wieczorem, kiedy słońce schowało się za góry, dziewczynka była już czysto umyta i przybrana w ciepłe sukienki, a chłopiec u dzielnej rodziny chrześciańskiej zapomniał wkrótce o głodzie i zimnie. Następnego ranka wpisano do księgi chrztów dwa świeże imiona, Teresę i Józefa. Lecz co się stało z dziewczynką 14-letnią? Poganin sprzedał ją za 30—40 piastrów (60—80 marek) handlarzowi dziewcząt w najbliższem mieście.

Pewnego bardzo mroźnego poranka grudniowego stanęła u drzwi ochronki młoda poganka z jedenastomiesięcznem dzieckiem. „Mąż mój — mówiła ona — zdziecinniał zupełnie. Marzniemy i giniemy z głodu. Postanowiliśmy więc między sobą, żeby dziecko wrzucić do wody. Lecz pewna chrześcianka powiedziała mi, że wy dacie mi za nie jednego piastra (2 marki). Oto je więc macie“. Siostra poprosiła ją do środka, żeby się trochę ogrzała, lecz ona odpowiedziała: „Na to ja czasu nie mam. Porzuciłam bowiem dzisiaj rano mego niezdarnego męża i muszę się stroić dla innego, który już na mnie czeka“. I poszła z suchem okiem, nie uroniwszy ani łzy, owszem rozradowana.

W dniu następnym dowiedzieliśmy się, że pe-



Południowe Chiny. Dzieci z Ochronki św. Dziecięctwa.

wnego dnia utopiono cztery małe dziewczynki. W tych czasach nędzy są podobne wypadki na porządku dziennym. Jeszcze wczoraj, kiedy jeden z Ojców szedł do ochronki, spostrzegł dwoje dzieci 5—6-letnich, które przykucnęły u wejścia w kąciku i zaczęły prosić: „Weź nas z sobą biedne i opuszczone. Widzisz, jak marzniemy z zimna i nie mamy co jeść“.

Dziwnem może nam się wydawać, dlaczego poganie skazują swoje dzieci na straszną śmierć, zamiast zanieść je do ochronki, gdzieby im jeszcze za nie zapłacono. Odpowiedź jasna. Obszar, w którym panuje głód, obejmuje parę wielkich prowincyi, a liczy tylko cztery ochronki. Poganin więc nie zadaje sobie trudu, żeby odbyć dalszą podróż dla ratowania dziecka, zwłaszcza jeżeli to zbyteczne stworzenie jest „tylko dziewczynką“. Nadto kursują tu jeszcze stare oszczerstwa i zabobony. Odgrzewana zwłaszcza i powtarzana bywa legenda, że dzieciom wyrywa się serce i oczy, ażeby z nich sporządzać lekarstwa“.

Widzicie więc, dziateczki drogie, o ile korzystniejszem jest wasze położenie od okropnego losu dzieci mongolskich. Bądźcie za to wdzięczne Dziecinie Bożej, a tamtym nieszczęśliwym pogańskim braciszkom i siostrzyczkom waszym przychodźcie z pomocą, przedewszystkiem przez wasze modlitwy, a o ile można, także pieniężnemi ofiarami.

Misyonarze pośredniczą pomiędzy rządem chińskim a rozbójnikami.

Od trzech lat grasujące po Mongolii silne bandy rozbójników dosięgły w końcu liczby 20 tysięcy. Była to prawdziwa armia. Broń mieli roz-

bójnicy znakomitą i dobrze byli zaopatrzeni. Wojska rządowe wysłane na ich poskromienie okazały się wcale nie bohaterskiemi, albo też były w porozumieniu z rozbójnikami, bo jakoś nigdy do starcia nie przychodziło, ci sobie, a ci też sobie. Żeby jednak położyć kres temu zabawianiu się w kotka i w myszkę, zmusił jeden wódz bandycki misyonarzy do pośredniczenia pomiędzy nimi a rządem. W razie odmowy groził zniszczeniem wszystkich osad i stacyj misyjnych. Nie było rady. Biskup wyznaczył dwóch misyonarzy i układy się rozpoczęły. Trwały aż cztery miesiące, a to, czem się skończyły, świadczy o niemocy i niedołęstwie rządu chińskiego w zewnętrznych prowincyach państwa. Główny wódz bandytów został pułkownikiem w armii państwowej, w której umieścił także 1400 „swoich ludzi“. Dla reszty zaś pozostałych opryszków otrzymał urzędowe legitymacye i 210.000 dolarów. Mieli oni wszyscy powrócić do domu. Lecz ani im się śniło. Wziąwszy legitymacye i pieniądze rozbijali dalej, tworząc i łącząc się w nowe bandy. Owi zaś niby „żołnierze“, w liczbie 1400, których wraz z hersztem przyjęto do armii także nie poniechali swego rzemiosła. — I u nas grasują teraz coraz zuchwalej i coraz liczniej rozmaici bandyci pojedynczo i oddziałami. Robota ich zyskuje coraz więcej na „zwarciu“ i „systemie“ a jeżeli przeciwakcya organów rządowych okaże się i nadal tak mało skuteczną jak dotąd, i jeżeli bandyci tak nadal będą sobie kiwali na nią palcem w bucie, a rozmaici apostołowie w jarmułkach i z pejsami, roztoczywszy Rosyę „jak robaki trupa“, będą przemycali do nas w zanadrzu ziarna bolszewizmu

i siali je po miastach i po wsiach polskich, to kto wie, czy i u nas, a nawet dalej na zachodzie, nie zapanują wkrótce podobne stosunki!

Afryka.

Dyamentowy jubileusz misyi murzyńskiej w Afryce. (1843—1918). Strach i smutno pomyśleć, jak wyglądało w Afryce pod względem religijnym przed 75 laty. Systematyczne dzieło misyonarskie przerwane było już od setek lat. Nigdzie nie zasłyszałeś katolickiego pacierza, nigdzie nie spotkałeś ołtarza, nigdzie płomyka wiecznej lampki, nigdzie śladu poświęcającej się miłości. Nic, jeno pustynia dookoła i pogaństwo, wszędzie bałwany i dzikie barbarzyństwo. Jakaż różnica pomiędzy dawniej a teraz! Dzisiaj pracuje tam 2128 misyonarzy, 1067 braci zakonnych i 3395 sióstr misyjnych. Liczby te mówią więcej i lepiej od najwymowniejszych ust. Z 2799 wież i wieżyczek pobudowanych kościołów i kaplic patrzy ukrzyżowany Zbawiciel w afrykańskie lasy i piaski, błogosławi ich czarnych mieszkańców i zaprasza ich do swej owczarni. W 5107 szkołach uczy się pod kierunkiem 5783 nauczycieli i katechistów 273.700 dzieci, które zdają sobie sprawę z tego, że ich się tam wychowuje na porządnych ludzi i na dobrych chrześcian. Liczba ochrzczonych chrześcian wynosi przeszło półtora miliona. Katechumenów, to jest takich, którzy się przygotowują na przyjęcie chrztu, jest pół miliona. Oto, czego, za łaską Bożą, dokonać mogą poświęcenie i ofiara. Atoli o spoczynku i o założeniu rąk myśleć nie można. Dalekim jest jeszcze wieczór zapłaty, praca w winnicy dopiero zaczęta. Na czarnym kontynencie żyje jeszcze okrągło 130 mi-

lionów pogan i mahometan. Potrzeba, żeby i oni weszli do owczarni Chrystusowej. Więc w Afryce mimo że już plon zebrano tak obfity, jest zawsze jeszcze żniwo wielkie, a robotników mało!

Początek misyi murzyńskiej w Afryce, podjętej po setkach lat przerwy, był bardzo skromny. lecz prawdziwie opatrznościowy. Wprawdzie niewielu okolicznościowych misyonarzy, ciągnących z trudem pług znojnej pracy misyjnej po afrykańskich piaskach, napotkać można było tu i ówdzie jeszcze około roku 1800. Pracowano także nad murzynami na wyspach. Atoli na danie początku wielkiemu dziełu misyjnemu na lądzie afrykańskim obrała Opatrzność nawróconego żyda J a k ó b a L i b e r m a n n a. Stało się to około połowy wieku 19. — Jakób Libermann, urodzony i wychowany w tradycyach starej synagogi. przeznaczony był na rabina. W roku atoli 1826 w wigilię Świąt Bożego Narodzenia, mając lat 24. przyjął chrzest święty w kościele św. Sulpicyusza w Paryżu i wkrótce potem wstąpił tamże do seminaryum. Uczyło się tam już dwóch teologów (kleryków), z których jeden nazwiskiem La Vavasseur. pochodził z wyspy Reunion, a drugi. Tisserand. z Haiti. Znali oni z naocznego widzenia nędzę, zarówno ciała jak i duszy. murzynów. i często rozmawiali o niej z Libermannem. Na tle tego współczucia dla nieszczęśliwych czarnych zawiązała się pomiędzy nimi serdeczna przyjaźń, a z tej znowu przyjaźni powstała. tak zasłużona właśnie około misyi murzyńskiej, „Kongregacya Ojców Ducha św. i Niepokalanego Serca Maryi“. Libermann stanął na jej czele.

Wkrótce dwaj jego przyjaciele udali się na ojczyste wyspy i zaczęli tam skutecznie apostolo-

wać. Stolica św. pochwaliła ten początek i udzieliła mu swego błogosławieństwa. W tym samym czasie działał na wyspie Mauritius pierwszy misyonarz Libermanna świątobliwy P. Laval. Niestety, rozruchy i rozmaite zamieszania na wszystkich trzech wymienionych wyspach zniszczyły zapoczątkowane z takim skutkiem dzieło. Dalszych misyonarzy nie można było tam posyłać. Libermann znalazł się w prawdziwie dziwnem położeniu. Miał misyonarzy, misyonarze ci byli pełni zapału, rwali się do pracy, lecz nie było gdzie. O misyi na stałym lądzie jeszcze wtenczas nie było mowy. Atoli Niepokalane Serce Maryi przyszło z pomocą.

Na samym schyłku 18. wieku utworzyli Anglicy dla murzynów w Afryce miejsce wolnego pobytu w Siera Leone [1]). Za ich przykładem zawiązało się w r. 1817 w Washingtonie (w Stanach Zjednocz.) Towarzystwo kolonizacyjne, mające za cel osiedlać w Afryce wolnych murzynów amerykańskich. Obraną osadę nazwano na cześć ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Monroego Monrowią, która w bardzo krótkim czasie urosła na główne miasto republiki murzyńskiej Liberyi. Do Liberyi pociągnęli zaraz na początku, niby złe cienie, protestanccy misyonarze. Katolicy, niestety, nie. Dopiero w roku 1833 zwrócił amerykański biskup Dr. England Propagandzie (Kongregacya dla rozszerzania wiary św.) w Rzymie uwagę, że murzyni emigrują tam do kraju pozbawionego najzupełniej wszelkiej pomocy katolickiej i katolickich środków religijnych. Krótko

1) Siera Leone — góry lwów, tak nazwane od wielkiej liczby lwów, jakie tam dawniej żyły.

potem zajmowała się tą samą sprawą konferencya amerykańskich biskupów w Baltimore i wysłała do Rzymu prośbę o założenie w Liberyi katolickiej misyi. Kiedy jednak nie powiodły się układy z jednym z największych zakonów w Kościele, ujął całą tę sprawę w swe ręce biskup z Filadelfii, Kendrik. W grudniu 1841 r. wysłał on na zachodni brzeg Afryki swego wikaryusza generalnego, energicznego Dr. Barron, żeby się na miejscu przekonał o istotnym stanie rzeczy. Wprawdzie nie znalazł on tam wielu katolików wśród osiedlonych murzynów, lecz napotkał za to w głębi wybrzeża na ślady dawnych misyj hiszpańskiej i portugalskiej. Zdecydowany zacząć metodyczną i na wielką skalę pracę misyjną wśród murzynów, wrócił do Europy dla zebrania misyonarzy i odpowiednich środków. Udał się najpierw do Rzymu, gdzie papierz Grzegorz XVI zamianował go wikaryuszem apostolskim dla obydwóch Gwinei i dla Liberyi. Olbrzymi szmat ziemi, rozciągający się przeszło 5.000 klm. wzdłuż wybrzeża, a bez żadnych ustalonych granic ku wnętrzu kontynentu. Z Rzymu udał się do Paryża, żeby w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej pomodlić się o błogosławieństwo dla swego przedsięwzięcia i polecić je Matce Bożej. W dniu poprzednim przybył także do Paryża i Libermann, żeby w tymże samym kościele oddać pod opiekę Matki Najświętszej swą młodziutką kongregacyę.

Użaliwszy się już po niewiadomo który raz zaprzyjaźnionemu z nim proboszczowi kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej, ks. Desgenettes, że dla swych misyonarzy nie może znaleść pola do pracy, odjechał w tymże samym dniu z powrotem. Był jednak pełen otuchy i przy pożegnaniu rzekł

do ks. Desgenettes: „Zobaczy ksiądz, że Serce Maryi ma dla nas misyę gotową“. W 24 godziny potem przyjeżdża Msgr. Barron i temu samemu ks. Desgenettes żali się na brak misyonarzy. Ks. Desgenettes zrazu, jakgdyby zupełnie zapomniał, i w rzeczy samej nie wpadł wcale na myśl wspomnić Msgr. Barron o Libermannie, szukającym znowu pola dla pełnych zapału i apostolskiego ognia swoich misyonarzy. Myśl ta przyszła mu dopiero podczas Mszy św., kiedy w czasie m e m e n t o polecał Bogu sprawę Msgr. Barron. — Zbieg tych dwóch trosk i jakgdyby wzajemnie szukających siebie i uzupełniających się potrzeb, był dziwnie opatrznościowy. Prawdziwe zrządzenie niebios! W dwa dni później zawartą została pomiędzy Libermannem a Msgr. Barron umowa, która zapewniała pierwszemu kraj, a drugiemu misyonarzy. W kilka miesęcy potem po skończonych przygotowaniach, wyruszyło z Bordeaux pierwszych siedmiu misyonarzy Libermannowych do Afryki, żeby nie w jej gorące piaski, ale w dusze jej czarnych mieszkańców zapuścić pług słowa Bożego i zasiewać w nie ewangieliczną znajomość Królestwa niebieskiego.

Ameryka.

S t a n y Z j e d n o c z o n e p ó ł n o c n. A m e r y k i. Wobec decydującego wpływu, jaki od pewnego czasu poczyna wywierać Ameryka na losy wszechświatowej wojny, ciekawe pewnie jesteście, dziateczki drogie, dowiedzieć się, ile też w ojczyźnie Wilsona jest katolików, ile kościołów, szkół i t. d. Otóż według ostatnich zestawień (Official Catholic Directory, 1918, Nevyork) jest katolików w Stanach Zjednoczonych półn.

Ameryki 17.416.303. Przyrost w jednym roku wynosi 393.424: w ostatnich zaś 10 latach pomnożyła się liczba katolików o 3,638.877. Należałoby jednak ogólną cyfrę znacznie podnieść, jeżeli się zważy, że katolików nie osiedlonych w pewnem miejscu na stałe, lecz zmieniających ustawicznie miejsce pobytu, trudno jest pochwycić w te statystyczne zestawienia. Według zdania Józefa A. Maier'a, głównego długoletniego współpracownika przy „Catholic Direktory" nie przesądziłoby się, gdyby się przyjęło okrągłą cyfrę 19.000.000. Zaś razem z koloniami i krajami protektoratu wynosi liczba katolików 26,266.642. Duchowieństwo Ameryki północnej (z wyłączeniem kolonii) składa się z 13 arcybiskupów, 93 biskupów, 14.922 księży świeckich i 5555 księży zakonnych. Kościołów, przy których stale mieszka ksiądz jest 10.369, zaś tak zwanych „misyi", czyli kościołów filialnych (dokąd ksiądz tylko dojeżdża) jest 5448. Seminaryów jest 106 z 7238 alumnami. Liczba szkół parafialnych wynosi 5748, a uczęszcza do nich 1.593.407 dzieci. Szkół wyższych dla chłopców jest 217, dla dziewcząt 677. Domów dla sierót jest 297, przytulisk dla starców 109 i innych jeszcze wiele zakładów. Z 48 stanów Ameryki północnej ma 27 stanów ludności katolickiej więcej niż po 100.000, 4 po przeszło milionie, a 8 po pół miliona. — Nie potrzeba wam dodawać, dziateczki drogie, że w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki jest bardzo wielu naszych rodaków, którzy w ciągu całego szeregu lat tam dotąd wywędrowali. Walczą oni obecnie w Armiach Ameryki północnej po stronie koalicyi, a co wywalczą, Bóg raczy wiedzieć i przyszłość pokaże.



ROZMAITOŚCI.

MIESIĄC ANIOŁÓW.

Mały Piotruś chodził dopiero pierwszy rok do szkoły, ale czytać umiał już płynnie. Nie poprzestawał bowiem tylko na tem, co słyszał w szkole, lecz sam w domu uczył się wiele. To i owo pokazywała mu mamusia, a bardzo dużo ojciec. Kochał on bardzo Piotrusia. Toteż ile razy wrócił wieczorem do domu od pracy, brał go na kolana, mamusia zapalała lampę, siadali potem za stołem

i czytali wspólnie. Piotruś robił w ten sposób wielkie postępy w nauce i sprawiał ojcu dużo radości.

Pewnego dnia zostawiła starsza siostrzyczka Piotrusia swą książeczkę do nabożeństwa na stole. Piotruś jął ją ciekawie przeglądać i szukać odrazu za obrazkami. Napotkał je ten bardzo piękny. Obrazek przedstawiał Anioła, strzegącego dwoje małych dzieci. Anioł był ubrany biało i był przepasany lekko, niby tęczą, jasną niebieską wstęgą. Miał długie, śliczne, złote włosy, dwa białe rozpostarte skrzydła i nad czołem gwiazdę. Stał z dziećmi na kraju stromego urwiska, skąd śliczny roztaczał się widok, lecz i straszna otwierała się przepaść. — „To dziwne, pomyślał Piotruś, przyglądając się obrazkowi, że ja nigdy nie widzę Anioła... Czyżby tylko niektóre dzieci miały go mieć przy sobie?...“ I postanowił zapytać się o to ojca wieczorem.

Kiedy więc siedzieli znowu za stołem przy lampie, zanim zaczęli czytać, spytał Potruś:

— Tatusiu, czy każde dziecko ma przy sobie Anioła?

— Nie tylko każde, dziecko, ale każdy wogóle człowiek, odpowiada ojciec. — Uczy nas tego wiara święta.

— No to ciekawe, rzecze Piotruś, że ja Anioła nigdy przy sobie nie widzę.

— Bo też go okiem widzieć nie można. On jest duchem.

— A to dlaczego malują takie obrazki, że go na nich widać?

— Bo obrazki, moje dziecko drogie, przedstawiają w sposób widzialny to, co Anioł spełnia i wykonuje w sposób niewidzialny.

— A cóż on robi?

— Strzeże nas i dlatego nazywa się Aniołem Stróżem.

— Acha-a-a... to już teraz wiem! — Tatusiu, więc ile jest ludzi, tyle jest i Aniołów Stróżów, tak?

— Tak jest, moje dziecko, dobrześ powiedział. Ale oprócz Aniołów Stróżów, są w niebie inni jeszcze Aniołowie. Jest ich bardzo wiele, miliony całe, a wodzem ich jest święty Michał Archanioł.

— A cóż oni tam w niebie robią?

— Patrzą zawsze na Boga, kochają Go, i są jego posłańcami. Jak wichry i błyskawice roznoszą oni po niebie i po ziemi rozkazy Boże, Jego łaski i dary.

— Ach, tatusiu, jak ślicznie musi wyglądać Anioł, pędzący z nieba na ziemię, niby wielki biały ptak. Ach, jak bardzo, jak koniecznie chciałbym zobaczyć Anioła Stróża! Musi on być bardzo dobry i bardzo piękny.

— Bezwątpienia, moje dziecko, lecz zobaczysz go dopiero w niebie.

— Więc to żaden człowiek nie widzi na ziemi swego Anioła Stróża?

— Owszem, nieraz daje Pan Bóg Świętym swoim tę łaskę, że już tutaj na ziemi widzą Anioła Stróża.

— A czy był kiedy taki Święty, tatusiu?

— Była Święta Franciszka Rzymianka, która zawsze wdziała stojącego przy niej Anioła Stróża. Był taki śliczny, że z niczem na ziemi nie da się porównać. Był niby ranna zorza, lub jutrzenka jaka. Tyle blasku i światła szło od niego, że Święta nigdy wieczorem nie poitrzebowała zapalać lampy.

— Ach tatusiu, jakby to było dobrze, gdyby taki Anioł stał także i przy mnie. Wtenczas mamusia nigdyby nam już lampy nie potrzebowała zapalać!

Uśmiechnął się na to ojciec i mówił dalej:

— Lecz wiedz, moje dziecko, że Anioł Stróż potrafi także karać.

— Karać?!...

— A tak. Kiedy św. Franciszka znajdowała się raz ze swemi towarzyszkami we wspólnej izbie i wyrwało jej się z ust jakieś niepotrzebne słowo, wtenczas Anioł Stróż tak ją uderzył w twarz, że aż się rozległo.

— Ha, ha, ha, ha, ha... zaśmiał się Piotruś i począł klaskać w ręce. — Musiała pewnie płakać?

- Czy płakała nie wiem, ale było ją wstyd, bo wszystkie towarzyszki widziały, że jej się jedna strona twarzy zarumieniła, słyszały także klaśnięcie, chociaż nie wiedziały, skąd ono pochodzi i co się stało. Patrzyły tylko wszystkie na św. Franciszkę zdziwone.

— Więc to się Aniołowi Stróżowi nie podoba i gniewa się, kiedy się powie jakieś niedobre słowo, lub kiedy się zrobi coś niedobrego?

— A tak. Anioł Stróż nie tyle się gniewa, ile raczej smuci się, że człowiek pozbawia się przez to wielu łask Bożych, a może nawet nieba. Za to cieszy się, kiedy ktoś słucha jego natchnień i idzie za jego radami. Wiedz bowiem, moje dziecko drogie, że wszyscy Aniołowie Stróżowie stają co pewien czas przed Bogiem i zdają mu sprawę ze swej ziemskiej warty. Przykro więc jest Aniołowi Stróżowi i trochę go wstyd przed innymi Aniołami Stróżami, jeżeli ma jakieś złe i niepoprawne dziecko.

— Biedny Anioł Stróż! Tatusiu, ja już swego nigdy nie zasmucę.

— Daj Boże, mój Piotrusiu. Tylko dotrzymaj słowa, a zobaczysz ile łask u Boga wyjedna ci twój Anioł Stróż. On jest twoim najlepszym i najserdeczniejszym przyjacielem. On zanosi twoje modlitewki do Boga, a przynosi ci z nieba łaski. On cię chroni nie tylko od grzechu, ale nawet od rozmaitych chorób i nieszczęśliwych wypadków. Nieraz może miałeś upaść i złamać sobie rękę lub nogę, a Anioł Stróż podłożył prędko swe skrzydło srebrne i podtrzymał cię. Nieraz może miało ci co upaść na głowę i zranić ją, a on cię natchnął, to znaczy szepnął ci do ucha: „Nie chodź tamtędy“, lub: „Usuń się stąd, bo tu niebezpiecznie stać“.

— Tatusiu, doprawdy, że ja już nieraz słyszałem, jak mi tak ktoś szeptał do ucha.

— A widzisz, to Anioł Stróż. On także kiedyś duszyczkę twoją zaniesie do nieba i będzie tam twoim towarzyszem na wieki.

— Zdaje mi się, że ja już kiedyś widziałem na obrazku Anioła, niosącego do nieba maleńką dziecinę.

— Bardzo być może. Lecz wyobraź sobie, żeś to ty jest tą dzieciną, że cię twój Anioł Stróż bierze na swe skrzydła białe i odlatuje z tobą ku górze. Powoli, powoli, wznosicie się najpierw, potem szybciej i wyżej, jeszcze cień pada od was na ledwo widoczną już ziemię, potem i ziemia znika zupełnie... Naraz jesteście w chmurach. Gonią was pioruny, jasne błyskawice zachodzą wam drogę, potrącacie czasem o jakieś zapomniane szczyty niebotycznych gór, lecz ciągle wyżej i wyżej zdąża z tobą Anioł. Zimno ci trochę, tulisz się więc

do srebrnych piór Anioła, zaczynasz płakać, on cię pociesza: „nie płacz dziecino, przytul się mocno do mnie, jeszcze musimy się przecisnąć przez tę jasną ciżbę gwiazd, a potem już niedaleko“... I pędzicie znowu. Roje złocistych gwiazd przecinają wam bieg, pędząc gdzieś także niby z rozkazami... Lecz Anioł jedne zgrabnie wymija, inne odtrąca mocno skrzydłami, lub rozdmuchuje niby złocisty pył. Już jesteście ponad gwiazdami. Ogromna się naraz robi cisza. Nic, jeno niezmierzona wszędzie błękitna przestrzeń... A tak lekko ci się jakoś robi, tak prawie nie czujesz siebie samego, jakgdybyś był rąbkiem z muślinu, lub z rzadkiej mgły. Lecz w tem nagle, w oddali jeszcze, poczyna coś różowieć, niby zorza na wschodzie. jakieś powstają złociste tęcze i gasną i znowu się zapalają... a wśród tego morza blasków coś ustawicznie przelatuje i miga, nakształt dużych, jasnych jutrzenek. — Cóż to jest, Aniele Stróżu? pytasz się zdziwiony i czujesz, jak w serduszku poczyna ci się robić jakoś niezmiernie błogo... „To już widać bramy nieba, odpowiada Anioł, — patrz, jak jaśnieją, każda zrobiona jest z jednej wielkiej perły. A te palące się hen w dali zorze i te migające tęcze, to są tylko okruchy światła, które bije od oblicza Bożego, a te latające jutrzenki, to są Aniołowie, pełniący straż u bram nieba“. — „O mój Aniele Stróżu, o mój dobry, mój kochany, jak ja się tam pokażę!“ — Nic się nie bój, dziecino moja, mój skarbie, już ja cię tam przedstawię i Bogu, i Matuchnie Bożej, i całemu niebu. A jak tylko dolecimy do tych zórz, to i ty się od nich zapalisz i będziesz jak te Anioły na straży, co teraz jutrzenkami ci się być wydają. I znowu szybujecie dalej... Anioł przyspiesza lo-

tu, jasne zorze coraz bliżej, jakaś przecudowna woń budzi zziębnięty twój nosek, jakieś cię dolatują prześliczne melodye, robi się coraz gwarniej, coraz częściej spotykacie Aniołów, mknących, niby błyskawice, z poleceniami do ludzi. Salutują sobie i pozdrawiają się nawzajem, są bowiem wojskiem Boga zastępów. Nagle zorze złamały się i strzeliły ku wam, niby jasne, płomienne gościńce, rój Aniołów was otoczył, zapuszczacie się coraz głębiej w blaski i w tęcze... słychać muzykę... już widać tylko koniuszki srebrnych skrzydeł Anioła Stróża... Nagle błysnęło coś tak bardzo, że wszystkie dotychczasowe ognie przybladły, to pewnie niebo się otworzyło..., lecz tam już nie wchodzić ziemskiemu oku człowieka...

— Tatusiu kochany, ocknął się Piotruś, ach jakie to śliczne, jakie cudowne, lecz ja chciałbym lecieć do nieba razem z tobą i z mamusią.

— Dziecino moja, odrzekł ojciec, całując Piotrusia i tuląc go do siebie, da Bóg, że i to będzie, tylko się módl o to gorąco do swego Anioła Stróża, — a teraz jest właśnie październik, miesiąc Aniołów. G.

Z bieżącej chwili.

Jak, kiedy lody na Wiśle wiosną się ruszą, huk powstaje wielki... tak ruszył się dzisiaj cały naród polski... Huk się jakiś po Polsce niesie — serca polskie walą jak młoty w resztki pokruszonego jarzma i pordzewiałych łańcuchów — drgają radośnie polskie dusze — od Warszawy pobudka się niesie: Wstań Narodzie! — Wolnym bądź! — Razem dusze! — Razem serca! — Polacy!...

I idą szmery jakieś po Polsce... jakieś zmartwychwstanne pogwary z cmentarzy polskich się podnoszą... płynie wolny naród, niby fala, ku morzu...

Sędziwe duchy królów polskich wychodzą z podwawelskich grobów i u trumny św. Stanisława naradzają się nad sprawami uwolnionego narodu...

Dziateczki polskie, czy wy pojmujecie cały ogrom znaczenia bieżącej chwili? — Pytajcie rodziców waszych, a oni wam powiedzą... Lecz i serduszka wasze czują, że się dzieje coś niezwykłego... Tak jest. Dzieją się rzeczy wielkie! — Pan Bóg wrócił narodowi naszemu wolność. — O, radosna chwilo! — Do dzieła, dziateczki polskie! Pamiętajcie, że za niewiele lat, wy już nie będziecie dziateczkami, ani dziećmi, lecz pokoleniem dorosłem, a da Bóg, że i dojrzałem i zdolnem przejąć Polskę kochaną po ojcach, którzy posiwiali dzisiaj i podeszli w latach, niedługo już w grób

się położą. Pamiętajcie, że Ojczyzna spodziewa się po was wielkich rzeczy!...

— Cóż więc mamy robić? — spytacie może...

— Przedewszystkiem uczyć się macie historyi polskiej. Mawiali bowiem starożytni, a dzielni i mądrzy Rzymianie, że historya jest „nauczycielką życia“. Tak jest dziateczki, wiele i wy od niej możecie się nauczyć. Poznacie kraj wasz, gdzie i dokąd sięga, jakie skarby w sobie kryje, jakie rzeki przezeń płyną, jakie góry na nim się wznoszą... Poznacie naród swój, jego moc i siłę, jego zalety i wady. Dowiecie się, że co dzielność polska zbudowała, to później niezgoda rozwaliła, że więc niezgody trzeba unikać, a iść razem, wspólnie, jak jeden mąż! Wtenczas dopiero będziemy wielcy i silni.

Dotychczas byliśmy podzieleni na troje, a teraz mamy się znowu złączyć w jedno, mamy się pozbyć różnic, jakie nam narzuciły przymus i niewola i stanowić mamy znowu nadal jeden zwarty naród, kochający Boga i Ojczyznę.

Wyrabiajcie w sobie pracowitość i wytrwałość. Umiejcie mocno chcieć, a to, co chcecie wykonać. Bez tych bowiem zalet wszystkie inne na nic się nie przydadzą.

Naród polski ma wiele ślicznych przymiotów. Jest serdeczny i gościnny, wesoły i otwarty, odważny i dzielny. Ma bujną wyobraźnię, potrafi się zrywać, jak gromada orłów, i jest bardzo poetyczny. — Ale cóż, kiedy mu brak czasem silnej woli i granitu w duszy... nie tego granitu, z którego się wznosi pomniki, jeno tego, który dusze i naród cały układa w jeden niezgryziony zrąb i cios... Prędko się Polak zapala, ale i prędko stygnie. Odtąd musi być inaczej.

Kiedy wam rodzice coś nakażą, to wykonajcie to sumiennie i dokładnie, chociażby was to nie wiem ile miało kosztować. Gdzie was postawią, tam stójcie i trwajcie do końca, chociażbyście mieli ziębnąć i popłakać się... Róbcie wszystko tak, jakgdyby wszystko od was zależało... Nie oglądajcie się nigdy na to, że was może ktoś wyręczy, lub zastąpi...

W ten sposób wyrobicie sobie silny i stanowczy charakter, będą z was dzielni ludzie, których Ojczyzna kochana będzie mogła użyć, i liczyć na was zawsze i wszędzie.

Bądźmy z Bogiem, a Bóg będzie z nami. Dziękujcie Bogu za to, co już nam dał, a proście Go gorąco o więcej. Pamiętajcie, że Matka Boża jest Królową Korony Polskiej. Ją więc proście o jedność i zgodę dla naszego narodu.

Przy tem wszystkiem nie zapominajcie także o biednych dzieciach pogańskich. Patrzcie, jak nam to jest miło, kiedy nam się wraca Ojczyzna doczesna, a jakże dopiero być musi biednym dziatoczkom pogańskim, kiedy im się ułatwia zdobywać Ojczyznę wieczną!... Wiedzcie, że się to Dzieciątku Jezus bardzo podoba...

Dopomagajmy biednej opuszczonej dziatwie pogańskiej wchodzić do nieba, a Dziecię Jezus dopomoże nam wejść do wszystkich części naszej kochanej Ojczyzny, a kiedyś, potem życiu, także i do nieba... **S.**

Polacy!

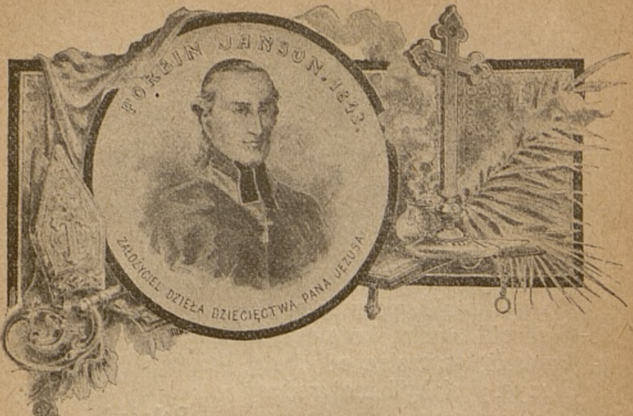
Wszyscy, co na tej ziemi mieszkali.
Co jej bronili, po niej orali,
Wznosili zamki, kościoly, miasta,
Przeszli lat tysiąc od chaty Piasta,
Wszyscy ci byli moi rodacy
Polacy!

Ci wszyscy, którzy w obronie wiary.
Na boje krwawe nieśli sztandary,
Co za Ruś. Litwę swe życie dali.
Rycerze dzielni na straży stali,
Praojce sławni — moi rodacy
Polacy!

Wszyscy uczeni, mistrze, kapłani,
Królowie wielcy, mężni hetmani.
Święci, co tutaj żyli na ziemi,
Zdobyli niebo czyny dobremi,
Wszyscy to nasi bracia — rodacy
Polacy!

O nich, to o nich — wspomnijmy z chwałą,
Historyę naszą poznajmy całą,
Uczmy się służyć Ojczyźnie wiernie —
By wróg zrozumiał, iż krew i ciernie,
Nie zlamią ducha!... Wytrwają w pracy
Polacy!

Jadwiga z Łobzowa.



KRONIKA.

Wskutek śmierci ś. p. ks. dyr. Sosnowskiego wychodzi numer październikowy „Roczników“ spóźniony. Następne będą już wychodziły regularnie.

Wszystkie listy, przesyłki pieniężne i t. d. prosimy znowu odresować jak dawniej: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

Zeszyt lipcowy. „Roczników“ zapowiadał podanie bliższych szczegółów o powstającem nowem Stow. „Anioła Stróża“. Jest to właściwie jakgdyby Sekcya tylko w Dziele Stowarz. Dziecięctwa, ze specyalnym celem ratowania dziatwy polskiej przed utratą wiary. W krajach niemieckich już to Stowarzyszenie istnieje. Ponieważ jednak nie wszyscy jeszcze Najprzewielebniejsi Księża Biskupi polscy o niem zaopiniowali, i nie ze wszystkich jeszcze Konsystorzy nadeszły odpowiedzi, więc bliższych i pewniejszych szczegółów o Stow. „Anioła Stróża“, na razie przynajmniej, Szanownym Czytelnikom naszym, podać nie możemy.

Nadeszło już parę zamówień na „Podręcznik dla Księży Kierowników Stowarz. św. Dziecięctwa". Oświadczamy atoli, że druk podręcznika, z przyczyn od Dyrekcyi niezależnych nieco się opóźni. Skoro się tylko ukaże ogłosimy natychmiast w „Rocznikach".

Natomiast wyszedł już „Głos Dzieciątka Jezus". Jest to podręcznik dla zelatorów, czyli wiadomość o „Stowarzyszeniu św. Dziecięctwa Pana Jezusa dla ratowania dzieci w krajach pogańskich. Można go nabywać w redakcyi Dzieła po cenie 50 hal.

Innych wiadomości nie wiele. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby i starsze dzieci od czasu do czasu parę słów do Roczników napisały.

Czcigodny ks. Proboszcz z Gręboszowa pisze co następuje:

Gręboszów.

Przewielebny Księże Dyrektorze.

Przesyłam wyrazy współczucia z powodu śmierci b. ks. Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa. Niech go Pan Bóg przyjmie do chwały Swojej za wszystko, co uczynił dla rozszerzenia Królestwa Bożego.

Przesyłam przekazem 300 K. na rzecz św. Dziecięctwa, z czego proszę potrącić 20 K na 2 Msze św. za żywych i zmarłych członków św. Dziecięctwa w tutejszej parafii. — Obecnie, jak widać z przesyłki, rozmnaża się Dzieło św. Dziecięctwa w mej parafii. — Szczególniej dzieci ze szkół w Biskupicach i Uściu przodują. — Zasługa to w wielkiej części b. ks. wik. ks. W. Bogacza, który przeniesiony został do N. Sącza. Pewnie i tam nie zapomni on o Dziele. Dla obecnego ks. wik. ks. Michała Chłonia upraszam o dyplom na kierownika. — W składce jest 56.60 K złożonych przy 1-ej Komunii św. dzieci. — Ochronka w Zalipiu Sióstr Służebniczek N. M. P. gromadzi również sporą

liczbę dzieci i starszych ku chwale Boskiego Dzieciątka i dusz zbawienia.

Siebie i moich parafian modłom polecam. Sługa w Chrystusie

Ks. Piotr Halak, proboszcz.

Dyplomy na kierowników „Dzieła" otrzymali:

X. Wilhelm Żywicki, Strzyżów (dyec. przemyska).

X. Józef Adamczyk, Sassów (archidyec. lwowska).

X. Władysław Kostrzewski, Bodzentyn (dyecezya sandomierska).

X. Józef Gieszczyński, Wołków (archidyec. lwow.)

X. J. Sojka, Milówka (dyec. krakowska).

X. Filip Dachowski, Kaźmierz (archidyec. Gniezn.-Poznańska).

X. Michał Chłoń, Gręboszów (dyec. tarn.).

X. Maryan Bogacki, Kielce (dyec. kielecka).

X. Teodor Olszówka, Misyonarz, Maryampol (archidyec. lwowska).

X. Józef Filipek, Gródek Jagielloński (archidyec. lwowska).

X. Ludwik Pogoda, Zabierzów ad Niepołomice (dyecezya krakowska).

X. Leon Borowski, Sołka (Bukowina), (archidyec. lwowska).

Prośby i dziękczynienia.

Ks. Prob. Władysław Albrycht poleca siebie i członków modlitwom Stowarzyszenia.

Ks. Prob. Jan Markał, Tyniec, poleca pewną prośbę modlitwom Stowarzyszenia.

SS. Urszulanki polecają swą szkołę pobożnym modłom członków Stowarzyszenia. — Rozalia Głowacz

poleca siebie i baordzo trudną sprawę spadlkową dwóch sierót gorącym modlitwom Stowarzyszenia. — Franciszka Przybytkowska poleca modlitwom Stowarzyszenia duszę syna. — Wiktorya Twaróg prosi Dzieciątko Jezus o opiekę i błogosławieństwo, oraz poleca modlitwom Stowarzyszenia pewne osoby (nazwiska nieczytelne). — Adam Strusiński poleca pobożnym modłom Stowarzyszenia duszę ś. p. Karoliny, oraz sprawę nawrócenia pewnej osoby.

Ks. Prob. Marcin Gawron, Padew, Galicya, prosi o zamieszczenie w Rocznikach następującej otrzymanej łaski:

Z powodu panującej wielkiej posuchy zeszło się do nas dużo ludzi na odpust ku czci św. Antoniego. Dla uproszenia deszczu zapowiedzieliśmy składkę na chleb św. Antoniego dla biednych dzieci pogańskich. I oto zaraz tego samego dnia spadł deszcz, a na trzeci dzień była wielka ulewa bez gradu i licznych piorunów. Boskie Dzieciątko nagrodziło obficie skromne datki. Święty Antoni nie zawiódł. Proszę to ogłosić w Rocznikach.

Ks. Marcin Gawron.

Nekrologia.

Modlitwom członków polecamy zmarłego ś. p. ks. Dyr. Sosnowskiego, Maryę Łosiowską, Michała Siudyłę, oraz Franciszka i Maryannę Kandefer i wszystkich członków zmarłych w zeszłym kwartale.

R. I. P.

Wykaz składek

złożonych od 1 czerwca do 1 października 1918 r.

Dyecezya krakowska.

W. X. St. Węgrzynek. Dziekanowice	30.20
W. X. Jan Pietraszek, Sucha	18.55
W. X. Tomasz Rapacz. Czernichów	150.—
S. Elżbieta. Kraków — złożyły: Bodaj 5 K. Antonina Nowak 10 K. Prenówna 1 K. Sternal 1 K. Bug 2 K. Wróblewicz 2 K. Jenner 2.60 K. Górka 1.50 K. Papiernik 3 K. Mądraczna 3.50 K: razem	36.60
Jakób Klatowski. Ciężkowice	101.—
W. X. Lenart. Kraków. od dzieci szkolnych z Pradnika Czerwonego	24.—
Maciej Tylka. Janis	100.—
SS. Miłosierdzia. Krzeszowice. od Dzieci Maryi i z ochrony	20.—
W. X. Van Roy. od uczennic	73.40
Anna Sablik, Kozy	12.—
SS. Urszulanki. Kraków. od uczennic Zakładu .	22.77
W. X. Władysław Wrana, Kraków. ze szkoły ćwiczeń sem. żeńskiego	64.52
S. Elżbieta. Kraków — złożyły: Śp. Sławińska 103 K. H. Sternal 3 K. Szczurkówna 3 K. H. Pionówna 2 K. A. Komadowska 2 K. M. Sarlińska 2 K; razem	115.—
Ze skarbonki w Rabce	86.28
W. X. Leon Wrana. Zator	47.—
Zofia Duszkiewicz, Złotniki. od Stow. dziewczat ze Złotnik	9.—
Julia Gewartowska. Kraków	10.—
Magdalena Miśkowiec. Rabka	5.65
W. X. Antoni Zaremba. Poręba Żegoty	29.68
W. X. Alojzy Nalepa, Bochnia, od uczniów gimnazyum w Bochni	93.—
Do przeniesienia . . .	1047·65

	Kor.
Z przeniesienia . . .	1047·65
Wiktorya Cieciak, Rudze	12.—
S. Józefa z ochronki na Modrzejówce	18.—
W. X. Królikowski, Łopuszna, od członków Dzieła i ze składek na nabożeństwie	40.20
Skumal Wlasta, Tenczynek	3.10
Braunowa, Tenczynek, za synów	2.90
Tadeusz i Stanisława Zontkowie, Tenczynek . .	4.—
Od rozmaitych osób i od dzieci szkolnych z Tenczynka . . . . :	2.58
W. X. Fr. Barańczyk, Jeleśnia	98.80
Ze skarbonki w kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu . . . . 4 ruble i	431.50
Od Stowarzyszenia miejscowego	1.20
S. Czesława, Biała, od uczennic szkoły klasztoru św. Hildegardy	12.—
SS. Miłosierdzia, Krzeszowice od Dzieci Maryi .	30.—
W. X. Domaradzki, Misyonarz, ze skarbonki w Rabce . . . . :	54.02
W. X. Leśniowski, Misyonarz, Nowa Wieś . .	81.—
W. X. Jan Marszał, Tyniec	10.—
Zofia Wojas, Niegowić, od członków parafii niegowickiej	189.—
Ze skarbonki w kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu	71.65
Aniela Dusza, Odrowąż — złożyły: Zofia Dusza 50 h., Marya Dusza 50 h., Magdalena Pawlik 50 h., Aniela Zachemska 50 h., Ciślak Regina 50 h.. Zofia Ciślak 50 h., Aniela Dzielska 50 h., Marya Dzielska 50 h., Aniela Gal 50 h., Genowefa Gal 50 h., Joanna Fiedor 50 h., Marya Gal 50 h. — razem	6.—
Rozalia Żurkówna, Wadowice	14.—
Ochronka św. Stanisława Kostki, Kleparz . .	15.—
Razem .	2104.90

Archidyecezya lwowska.

SS. Miłosierdzia, Rohatycze	120.—
W. X. Zamazal, przez zel. Olesia Cywińskiego .	3.59
W. X. Tad. Kuntze, Lwów	5.—
Do przeniesienia . . .	128·59

	Kor.
Z przeniesienia . . .	128·59
W. X. Limanowski, Stanisławów	30.—
W. X. A. Cisło, Stryj	10.—
Teodor Tercak, Wołeżatycze	3.—
Witold Filski, Lwów	2.—
S. Manesa, Dominikanka, Rawa Ruska, od IV kl.	13.—
SS. Miłosierdzia, Maryampol, od dzieci	26.36
Leon Legaszewski, Tarnopol — od żony Maryi i od dzieci: Wilhelminy, Henrysi, Czesia i Bolcia . . . . :	12.—
W. X. Kachecki, Jakobeny	10.—
W. Urząd parafialny, Kamionka Wielka, (z tej sumy W. X. Prob. Koterbski 6 K od siebie .	160.—
W. X. Władysław Albrycht, Buczacz, od czł. .	33.—
W. X. N. (nazwisko nieczyt.) poczta Nawarya	40.—
W. X. Izydor Rychter, Feldkurat, Lwów, od siebie . . . . : :	27.—
Marcin Skrzyński, Górna Wygnanka	150.—
SS. Felicyanki, Sokal, od szkoły żeńskiej . . .	42.—
W. X. Leon Borowski, Solka (Bukowina) . .	180.—
Razem .	866.95

Dyecezya tarnowska.

W. X. Aleks. Rogoż, Tarnów	6.52
Zelator i zelatorki, Dźwiniacz	36.—
W. X. Aleks. Rogoż, Tarnów	7.—
W. X. Fr. Markowicz, Głogów	35.—
W. X. Taborski, Lisiagóra, od członków . . .	45.—
W. X. Aleks. Rogoż, Tarnów	4.22
W. X. Fr. Palka, Tarnów, od szkoły żeńskiej im. Słowackiego	60.—
W. X. P. Wieczorek, Brzesko, od dzieci szkoły I wydziałowej	120.—
W. X. Stefan Czerw, Grybów	10.—
W. X. Taborski, Lisiagóra — od dzieci szkolnych 29.50 K, od innych 12 K — razem . .	41.50
W. X. Stefan Basta, Szczepanów	36.—
W. X. M. Gawron, Padew	110.—
W. X. Michał Jeż, Ropczyce	465.—
Do przeniesienia . . .	976·24

	Kor.
Z przeniesienia . . .	976·24
W. X. A. Siemieński, Szynwałd	20.—
Anna Kowalówna, Chełm	40.—
W. X. Aleks. Rogoż, Tarnów	33.60
W. X. Józef Kozieja, Czermin — złożyły: Marya Zatorska 5 K, Antonina Gaj z Otałęży 6.26 K, Honorata Perda z Surowej 20 K, Aniela Jarząbkówna, Wola Otałęzka 20 K, Marya Czeptel 15 K, Bronisława Myjak 15.50 K, Teresa Jeleń, Zięproniów 11 K, Zofia Kokoszka, Górki 15 K, Bronisława Działo 2 K — razem . . .	110.01
W. X. Salak, Gródek	53.20
W. X. Jakób Stąsur, St. Sącz, od dzieci u PP. Urszulanek	50.—
W. X. Fr. Chrzanowicz, Jadowniki, od dzieci, należących do Stow.	42.—
W. X. Aleks. Rogoż, Tarnów	2.—
W. X. Jan Baczyński, Pilzno	90.—
Adam Strusiński, Tarnów	25.—
Jan Sapiecha, Siedlce	3.50
W. X. Dr Bernacki, Tarnów, od pensyonatu SS. Urszulanek	28.24
W. X. Stanisław Czerw, Grybów	11.—
W. X. Halak, Gręboszów (w tem 56.60 K od dzieci z okazyi I. Komunii św.)	300.—
W. X. M. Sroka, Zbylitowska Góra, ze składek parafialnych	18.69
W. X. M. Faron, Zakliczyn n/D. — złożyły: Teresa Świerkosz, zelatorka 1 K, Kunegunda Świerkosz 1K, Anna Maniak 1 K, Wiktorya Świerkosz 1 K, Ewa Grabek 50 h., Wojciech Grabek 50 h., Katarzyna Porosło 1 K, Zofia Porosło 1 K, Marya Ruchała 1 K, Ludwika Ruchała 1 K, Wiktorya Giefą 1 K, Anna Zychowska 1 K — razem	12.—
Razem .	1815.51

Dyecezya przemyska.

W. XX. Salezyanie, Przemyśl	2.—
Klasa II. PP. Benedyktynek, Przemyśl	7.34
W. X. Fr. Kiełbicki, Biecz	9.10
Do przeniesienia . . .	18·44

	Kor.
Z przeniesienia . . .	18·44
SS. Benedyktynki, Przemyśl	100.--
W. X. Kaczmarczyk, Cmolas, od członków . . .	12.—
SS. Miłosierdzia, Przeworsk — złożyły: Anna Słyn z Dębowa 6.50 K. Teresa Markowska 9.50 K. Aniela Malach z Grzęski 19 K, Katarzyna Rusiach 88.50 K, Anna Dec 9 K. Franciszka Obłoza Maćkowska 4 K, Teresa Ratowa, Przeworsk 10 K, Anna Elzner z Gorliczyny od członków 67.10 K — razem	133.60
W. X. Andrzej Stepek, Sambor, od uczennic szkoły żeńskie w Samborze	127.43
W. X. Szawan, Strzyżów	88.—
W. X. Piotr Turek, Sambor	121.—
Od dzieci szkolnych z Krosna	21.—
Ksawery Semonowicz, Kosztowa	2.--
W. Urząd parafialny, Kamienica obok Łącka .	13.76
W. X. Ludwik Pilch, Siedliska—Bogusz . . .	30. –
W. X. Roman Dydo, Podegród ad Stary Sącz (w tej sumie 30 K od siebie)	132.11
W. X. Dulęba, Jasło	10.—
SS. Felicyanki, Iwonicz — złożyły: szkoła 18 K, Józef Rajchel 2 K wpisowego — razem . .	20.--
W. O. Jakób Krysa T. J., Chyrów, od dzieci w Słochyni	18. –
W. X. Jarosz, Kombornia	200.—
Julia Siudyła, Bzianka	70 —
Rozalia Głowacz, Bzianka	8.—
W. X. Antoni Rozmarynowski, Korczyn . . .	96.—
Albert Knawr (nazwisko nieczytelne) p. St. Sambor	25.
W. X. Stepek T. J., Starawieś	200. -
Razem .	1446.34

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska.

W. X. Różankiewicz, Żydowo, od kółek z Żydowa i z Grzybowa	40.14
M. Gerlińska, Śmigiel	126.47
W. X. Brodowski, Mogilno	281.-
Jęczmionka, Września	13. -
Do przeniesienia . . .	460·91

	Kor.
Z przeniesienia . . .	460·91
W. X. Piotrowski. Środa. od członków	83 75
W. X. Tadrzyński. Wenecya. od J. Procha . .	16.10
Pieniężny. Rozdrażewo	26.45
W. X. Mreła. Karmin. składka	30.—
W. X. Prob. Becker. Bydgoszcz	9.67
W. X. Piotrowski. Środa. od stowarzysz. . . .	193 54
A. Grzelka. Niepart. od nowych członków: Jan Nawrot. Maryanna Nawrot. Maryanna Nawrot. Stanisław Fornalik. Wiktorya Fornalik. Stanisława Fornalik. Władysława Fornalik. Józef Fornalik. Jadwiga Maciejak, Joanna Gościańska. Stanisław Musioł. Prakseda Wierszyk — razem	33.75
Razem .	854.17

Dyecezya chełmińska.

W. X. Zegarski. Świecie	12.-
W. X. Borowski. Piece. od członków	294.12
W. X. Fr. Lowicki. Oksywia. od członków . .	147.04
W. X. Kaszubowski. Pierwocin	441.17
W. X. Larisch. Pinczyn	300.—
SS. Miłosierdzia. Lubawa	1.30
Jan Kapka. Król. Zalesie	15.62
W. X. Fr. Baniecki. Chełmża	371.86
W. X. Gabryś. Lasin	156.25
W. X. Łaski. Tuchola	156.25
W. X. Dr Heyke. Chmielno. na cele Dziecięstwa	50.79
Fr. Przybytkowska. Bieńkawko	32.22
W. X. Komtur. Świecie. od członków	129.03
W. X. St. Zegarski. Świecie. od dzieci szkolnych	55.
W. X. Gabryś. Lasin	161.29
W. X. Komtur. Świecie. od członków	500.
W. X. J. Larisch. Pinczyn	97.—
W. X. Gabryś. Lasin	164.-
W. X. J. Larisch. Pinczyn	231.70
W. X. Gabryś. Łasin	163.93
Razem .	3428.57

Dyecezya wrocławska.

W. X. St. Mieloch T. J., Karwina	360.-
Jan Piluy. Przyszowice	83.09
Do przeniesienia . . .	443·09

	Kor.
Z przeniesienia . . .	443·09
Albina Kulaj, Twerug	1.30
Antonina Matheja. Gierałtowice, od członków .	12.50
Fr. Węgrzyn. Karwina. prenumerata	3.—
Urząd parafialny. Ustroń. od dzieci szkolnych .	10.—
W. X. Faustyn Herrmann. od dzieci bogumińskich . . . . : :	150.—
Razem .	619.98

Dyecezya kielecka.

W. X. Piotr Czerna, Książ mały, od dwunastek .	81.—
Batko. Michałowice	3.—
W. X. Kociszewski. Mrzygłód. od Bronisławy Gorczyk : : : :	30.—
W. X. Szymon Skarżyński. Miechów	10.—
W. X. Józef Later. Książnice Wielkie	11.—
W. X. Maryan Bogacki, Kielce	12.—
Razem .	147.—

Na murzynka.

Julia Siudyła. Bzianka 100 K na chrzest i nadanie imienia Michał; Odrobina Wirek 75 K; St. Kowalska. Wejcherowo 65 K; W. X. Urbański, Pszczyna 179.69 K na chrzest i nadanie imion: Zofia. Józef, Barbara; W. X. Dr Heyke, Chmielno 51.46 K; S. Czesława z klasztoru św. Hildegardy w Białej od uczennic szkoły klasztornej 180 K na wykupienie troje dzieci pogańskich; Józef Joiko. Gierałtowice 161 K na chrzest 2 murzynków i nadanie imion: Wilhelm i Józef; Maryanna Maciejak 33.20 K. chce być matką chrzestną i nadaje imię Marya — razem 845.35

Uwaga: Helena Michalak złożyła w ubiegłym kwartale 100 K na wykupno murzynka i nadania mu imienia: Aleksander; na ten sam cel i nadanie imienia Maryan złożyła także Maryanna Gębuś 100 K. — W Roczniku kwietniowym zapisano te dwie kwoty przez nieuwagę pod inną rubryką.

	Kor.
Węgry.	
Zeman Matijas, Veszele	57.66

Na nabożeństwo

za spokój duszy ś. p. Ks. Dyr. Sosnowskiego złożyli:

W. X. Heyke, Chmielno	76.36
Leon Legaszewski, Tarnopol	2.—
Rozalia Głowacz, Bzianka	4.—
Zofia Duszkiewiczówna, od 12 dziewcząt . . .	12.—
SS. Nazaretanki, Kraków	5.—
Helena Niksch, Lwów	2.—
W. X. M. Kordelnik, Zator, od Stow. parafii zatorskiej . . . . :	22.—
W. X. Dr Bernacki, Tarnów, pensyonat SS. Urszulanek . . . . :	2.—
Marya Kłusek, zebrała	4.—
W. X. Sandacz, Głogoczów, od członków Dzieła	4.—
S. Czesława, klasztor św. Hildegardy, Biała . .	2.—
W. X. Jan Marszał, Tyniec	2.—
A. Grzelka, Niepart	16.60
W. X. Fr. Łowicki, Oksywia	8.30
W. X. Prałat Kaszelewski, Zakopane	100.—
Razem .	265.92

Powyższą kwotę przeznacza Dyrekcya na cele Dziecięctwa, względnie na głodne dzieci polskie i zamyka niniejszem tę rubrykę składek.

We furcie złożyli:

Anna Śmieszkiewicz 36 K: SS. Miłosierdzia, Rzeszów 31.40 K; SS. Bernardynki, Kraków 28.10 K; SS. Miłosierdzia, Sucha 42 K; Stanisław Zbroja, Krowodrza 240 K; Alumni Sem. duchownego, Kraków 27 K; Stow. Anioła Stróża 24 K.

Po 20 K złożyli: SS. Miłosierdzia z ochronki, Nowa Wieś; Ks. Kraupa od szkoły św. Scho-

lastyki 16.80 K; Ks. Wizytator Słomiński od SS. Miłosierdzia z Kościana 13.45 Mk.

Po 10 K złożyli: Julia Jaglan; Marya Dwurażna; Antonina Brom 10.19 K.

Po 8 K złożyli: N. N.

Po 6 K złożyli Opołka; Marya Radwańska; M. Penkala, Wadowice.

Po 5 K złożyli: Katarzyna Oczkowska; Sosnowski 5 Mk.; Franciszek, Aniela, Józefa, Stanisława i Franciszka 5.50 K.

Po 4 K złożyli: Szymon Lewicki; Artur Krzysztof.

Po 3 K złożyli: Kat. Ostafiej; N. N.

Po 2 K złożyli: Małgorzata Trojan, Marya, Józefa Kania; Agnieszka Pakorzyk, Zofia Paloch, Wierzchowski.

Po 1 K złożyli: Stanisław Stock; N. N.; Kunegunda Górecka; Michał i Franciszek Madej: Marya Górka; N. N.; Jan Bryl, Wiktorya Cebula, W. X. Anioł Czekanoff; Marya Kłusek; Małgorzata Chrząszcz; Anna Bilińska; Anna Kargolówna, Marya Latechówna, Stefania Powroźnik; Aniela Powroźnik; N. N. 1.50 K; N. N. 40 hal.; Wanda Chodorowska 7 K.

Ciąg dalszy w następnym Roczniku.

Obowiązki i przywileje członków
Stow. św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Obowiązki. Codziennie zmówić „Zdrowaś Maryo" z westchnieniem: „Najświętsza Panno Maryo! módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi". Miesięcznie ofiarować 4 h (4 fen., 2 kop.). Ofiara wieczysta 100 K. Członkami Stowarzyszenia są dzieci, lecz w Polsce na mocy przywileju wszyscy katolicy bez różnicy wieku.

Odpusty. Odpust zupełny uzyskują członkowie biorący udział w dorocznych nabożeństwach św. Dziecięctwa pod zwykłymi warunkami. Nadto w uroczystość: Ofiarowania Najśw. Panny, Św. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksaw. i św. Wincentego a Paulo. Liczne odpusty cząstkowe wyliczone są w „Głosie Dzieciątka Jezus".

UWAGI DLA CZYTELNIKÓW.

1) Pragnący wykupić dziecko z niewoli, muszą złożyć na ten cel w Dyrekcyi 60 kor. (50 m. 24 rs.), a kto chce zostać chrzestnym ojcem lub chrzestną matką małego murzynka lub murzynki, musi ofiarować 24 kor. (21 m. 10 rs.) i wtedy przysługuje Ofiarodawcy prawo nadania dziecku swego imienia.
2) Wszystkich zelatorów, którzy przynajmniej raz na rok nie zgłoszą się do Dyrekcyi Dzieła z odpowiednią składką, uważać będziemy za członków martwych Dzieła i roczników nadal posyłać nie będziemy.
3) Posyłający swe ofiary do Krakowa, mają wyraźnie podawać imiona ofiarodawców i zaznaczyć na przekazie, że posyłają na *„Dzieło św. Dziecięctwa"*.

Wszystkie wysyłki pieniężne i listy prosimy adresować:

Dyrekcya Stowarzyszenia św. Dziecięctwa P. J.

Kraków, Kleparz 19.

Kierownikom Stowarzyszenia św. Dziecięctwa polecamy:

„Nauki dla Stow. św. Dziecięctwa"

mała ósemka 176 str., cena: z przesyłką 3 Kor.

ŻYCIORYS FRYDERYKA OZANAMA

jednego z najwybitniejszych katolików XIX. stulecia, założyciela Konferencyj św. Wincentego.

Książeczka ta powinna być w każdym domu katolickim.

Kosztuje 50 halerzy z przesyłką.

Litania do Dzieciątka Jezus razem z aktem poświęcenia po cenie 5 hal. za sztukę.

Żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus

Podawane niektóre z niego ustępy w Rocznikach czytano wszędzie z wielkiem zajęciem. W życiu tej niezwyłej Karmelitanki jest tyle rysów porywających, że niepodobieństwem jest, aby nie budziły podziwu czytelnika. Jest to dusza, która uświęciła się w naszych czasach, córka skromnego z początku kupca, zbogaconego potem przemysłowca, który potrafił pogodzić wszystkie swe obowiązki z przykazaniami.

Wydanie jest piękne, bogato ilustrowane, w gustownej oprawie i po cenie bardzo przystępnej, aby Żywot ten mogli nabyć wszyscy czytelnicy naszych Roczników. Nadaje się on zwłaszcza jako podarunek dla dziewcząt po pierwszej Komunii św. i jako nagroda pilności. — Str. 150. — Cena 2 kor. — Na przesyłkę załączyć 10 hal.

Utwory sceniczne Tom I.

Tom I. obejmuje 10 sztuk teatralnych (role żeńskie) 6 większych i 4 mniejsze. Są to sztuki bardzo piękne i dla Stow. będą wielką zdobyczą, gdyż zachęcą do ukochania Dzieła św. Dziecięctwa i urozmaicą zebrania i uroczystości. Wkrótce okaże się tom następny (role męskie).

Cena tomu I. z przesyłką pocztową 5 kor.

Wydawnictwo i nakład redakcyi „Dzieła".
Kraków, 1918. — Drukarnia „Głosu Narodu".